

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa

Nr 41 (541)

NIEDZIELA 12 PAZDZIERNIKA 1969

ROK XI



MŁODZI W TAIŻÉ

Nie koniecznie rozgłos świadczy o wartości. Ostatnio wiele pisano o dwóch manifestacjach hippisów w Stanach Zjednoczonych i w Anglii. Jednak stosunkowo nie wiele gazet dało sprawozdanie ze zlotu, jaki miał miejsce we Francji. Więc dzisiaj kilka słów o tym zlocie młodych, który również już należy do tradycyjnych manifestacji. Mam na myśli zlot młodych w Taiżé. Jak wiadomo, Przełożony Braci w Taiżé bardzo czynnie współpracuje z biskupami Ameryki Południowej w ich walce z niedostatkiem i nędzą. Toteż nie dziwnego, że końcowy manifest młodych zebranych w Taiżé zaczyna się słowami wziętymi ze wspólnego apelu z którym Przewodniczący Episkopatu Ameryki Południowej i Przeor z Taiżé zwrócili się do świata: „Zakończmy wojnę między chrześcijanami! Niech Kościół i ziemia na nowo mieszkaniem się staną”. Wobec faktu istnienia przemocy, ucisku i pogardy, przeciwieństw między chrześcijanami i wojny między ludźmi, młodzi chcą — czytamy w końcowym dokumencie zjazdu „aby ziemia na nowo domem mieszkalnym się stała”. Podobnie jak i Kościół „który przeciwieństw jest Ciałem Chrystusa”. „Kościół — wyznają młodzi — może się stać nie znajdującym porównania zycznym braterstwa całej wspólnoty ludzkiej. Młodzi nie pragną zniszczenia Kościoła, ale w Kościele chcą trwać, aby od wewnątrz słuchać jego proroczego słowa, dzięki któremu Kościół nieustannie rodzi i odradza — a nie rozkłada. Bo czyż rozkładanie nie jest dziełem tego, który w ciemnościach panuje?”

W tych słowach, młodzi — zgromadzeni w Taiżé — wyrażają troskę o to, co powszechnie się określa jako niepokój w Kościele. Ale równocześnie jest

w nich woła niepoddawania się bez nadziei, lecz kształtowania lepszego oblicza Kościoła i świata. Aby nadzieję podtrzymać i nie poddać się pesymiz-

nowi, młodzi dają sobie siedem miesięcy przygotowania do zwiastowania radosnej nowiny Zmartwychwstania. W tym czasie będą pogłębiali ducha modlitwy, miłość Kościoła i sprawiedliwość.

(Dokończenie na str. 8)

DZIŚ KOŚCIOŁA W HISZPANII

„Hiszpania, którą Konstytucja podporządkowuje prawu Bożemu, jest tym krajem, w którym najwięcej księży przebywa w więzieniach” — pisze paryski tygodnik „L'Express”. Cała prawie prasa donosi o aresztowaniach i wyrokach na księży i zakonników hiszpańskich. Są one wydawane głównie w kraju Basków przez sądy wojenne, sądzące „akty bandytyzmu i terroryzmu”. Księża, skazani władz o torturowanie i ogólne złe traktowanie więźniów politycznych. Lecz także w innych okręgach skazuje się księży i zakonników za udzielanie poparcia nielegalnym Związkom Zawodowym.

„Wyroki te to wypowiedzenie wojny Kościołowi” — miał powiedzieć prywatnie nuncjusz apostolski w Hiszpanii, mons. Luigi Dağaglio. Lecz nie tylko ustami nuncjusza Kościół protestuje przeciwko tego rodzaju postępowaniu. Od dawna już wielu biskupów hiszpańskich opowiedziało się po stronie nie tylko księży, ale i robotników i chłopów hiszpańskich, krzywdzonych przez niesprawiedliwe ustawy i decyzje. Ostatnio zaś Ojciec Święty wyraził zrozumienie dla młodych księży, których pewne sytuacje doprowadzają do gwałtownych wystąpień.

Słowa te, które spowodowały gwałtowne protesty ze strony frankistowskich organów prasowych, nie były jednak pierwszym dowodem, złożonym przez Pawła VI, świadczącym o sympatii jaką

darzy nowe prądy w Kościele Hiszpanii. Parę miesięcy temu duże poruszenie opinii katolickiej wywołało mianowanie przez Papieża arcybiskupem Toledo, tradycyjnej stolicy prymasowskiej, Vencente Enrique y Tarancon, znanego ze swych postępowych poglądów, który niedługo później został mianowany kardynałem. Natomiast kapelusza kardynalskiego nie otrzymał arcybiskup Madrytu Morcillo, przewodniczący Konferencji Episkopatu, związany blisko z ustrojem gen. Franco.

Jeszcze w czasie trwania Soboru, Kościół i episkopat hiszpański były uważane za jedne z najbardziej konserwatywnych, czyli najbardziej wrogie wszelkim zmianom. Od wieków silnie związane z monarchią stanowi również jeden z głównych filarów reżimu gen. Franco.

Wystarczyło jednak niecałe pięć lat, by sytuacja uległa radykalnej zmianie: księża i świeccy hiszpańscy znajdują się w światowej czołówce katolików, walczących o sprawiedliwość i równy podział dóbr, zarówno w swoim kraju, jak i w Ameryce Łacińskiej czy Azji. W łonie samego episkopatu coraz większe znaczenie odgrywają biskupi postępowi z arcybiskupem Toledo na czele, mocni zdecydowanym poparciem Ojca św. A dwadzieścia parę stolic biskupich nie posiada ordynariuszy, z których mianowaniem Stolica Apostolska czeka na zmianę dotychczas obowiązującego Konkordatu, dającego rządowi prawo przedstawiania kandydatów na biskupów.



Stopy Boże

Dworzanin pewien, o którym mówi nam dzisiaj Ewangelia, to poganin, urzędnik dworu tetrarchy Heroda Antypasa, do którego należała wówczas Galilea, a więc i Kana i Kafarnaum. Jako człowiek można nie szczędzi zapewne kosztów, aby choremu dziecku zapewnić jak najlepszych lekarzy. Nic to jednak nie pomaga. Lekarze okazali się bezsilni, a życiu chorego groziło niebezpieczeństwo. „Już dogorywał” — jak mówi Ewangelia. I zapewne można ojciec — dworzanin królewski wyczerpał już wszystkie środki ludzkie, skoro jako poganin decyduje się na daleką podróż do Kany, aby tam prosić Mistrza z Nazaretu o łaskę zdrowia dla ukochanego syna, któremu śmierć już zagląda w oczy.

Z takimi i podobnymi prośbami przychodziło do Boskiego Zbawiciela wielu. Dlaczego więc to właśnie zdarzenie, jedno spośród tysięcy podobnych, uwiecznił w swojej Ewangelii św. Jan Apostoł, a Kościół w dzisiejszej ewangelii mszalnej nam je przypomina i daje pod rozwagę?

Uzdrowienie syna dworzanina, choć jedno spośród tysięcy podobnych, ma pewne akcenty, które wyróżniają je i mogą być dla nas zbudowaniem i nauką, tak jak były nauką dla bezpośrednich świadków tego cudu.

Dworzanin ten, jak to już wspomnieliśmy, był poganinem. Słyszał zapewne niejedno o nauce Mistrza z Nazaretu. Jego cuda napędzały go podziwem i prawdopodobnie naprowadziły na myśl, że nie jest to zwykły człowiek. Ale z całą pewnością był on jeszcze

bardzo daleki od wiary w Bóstwo Jezusa. Mamy zresztą wyraźne potwierdzenie tego w Ewangelii, która mówi, że dopiero po cudownym uzdrowieniu chorego syna „uwiarył sam i cały dom jego”.

I ten właśnie dworzanin daje nam przykład wytrwałej modlitwy-prośby. Nie zniechęca się choć prośba jego nie jest zaraz spełniona, a nawet zdaje się, że nie będzie w ogóle wysłuchana. Dworzanin prosi Jezusa, „aby przyszedł i uleczył syna jego, bo już „dogorywał” Po ludzku sądząc, nie było już ani chwili czasu do stracenia. Z Kany do Kafarnaum było dość daleko, mniej więcej 8 godzin drogi. A tymczasem Jezus nie kwapi się wcale. Owszem, to co mówi można rozumieć jako odmowę. „I rzekł do niego Jezus: jeśli nie widzicie znaków i cudów, nie wierzycie”. I tak to rozumiał ten biedny, strapiiony ojciec, bo natychmiast ponawia swą prośbę, a za-

razem jakby przynagła, przypomina że nie ma już ani chwili czasu do stracenia. Prosi, by Jezus przyszedł i żeby przyszedł zaraz, natychmiast. „Panie, przyjdź pierwej zanim umrze syn mój”


Ta wytrwała i gorliwa prośba zniewala Boskie Serce Jezusa. W szczodrości swojej daje ono strapionemu ojcu więcej niż ten prosi, bo nie odkłada uzdrowienia o owe 8 godzin czasu, jakie były potrzebne na drogę do domu dworzanina, ale uzdrawia natychmiast, na dystans. „Rzecz do niego Jezus: idź, syn twój żyje”. I znowu podziwu godna ufność tego poganina i wiara w słowo Jezusowe. Jeszcze nie uwiarył, że Jezus jest Synem Bożym, ale już wierzy bez zastrzeżeń i bez granic Jego słowu. „I uwiarył ów człowiek słowu, które mu powiedział Jezus i poszedł”.

Niebawem przekonał się, że nie zawiódł go Jezus. Radość z odzyskania syna i wdzięczność bez granic dla tego, który to sprawił, zalały jego serce. Ale ani ta radość ani ta wdzięczność nie były tylko wylewnym uczuciem. Ten prawy, a zarazem trzeźwo myślący poganin ma nad czym myśleć. Przeżywa wszystko na nowo. I wszystko

(Dokończenie na str. 11)

Ewangelia

NA 20 NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA ŚW. (12 października)
(według św. Jana 4, 46-53)



Onego czasu przyszedł Jezus ponownie do Kany Galilejskiej, gdzie przemienił był wodę w wino. A był tam dworzanin pewien, którego syn chorował w Kafarnaum. Ten, gdy usłyszał, że Jezus przybył z Judei do Galilei, poszedł do niego i prosił Go, aby przyszedł i uleczył syna jego, bo już dogorywał. I rzekł do niego Jezus: Jeśli nie widzicie znaków i cudów, nie wierzycie. Rzecz do niego dworzanin: Panie, przyjdź pierwej, zanim umrze syn mój. Rzecz do niego Jezus: Idź, syn twój żyje. I uwiarył ów człowiek słowu, które mu powiedział Jezus i poszedł. A gdy był w drodze, wyszli na jego spotkanie studzy i poznajmili mówiąc: Syn twój żyje. Zapytał ich tedy o godzinę, w której mu się polepszyło. I rzekli mu: Wczoraj o godzinie siódmej opuściła go gorączka. Poznał tedy ojciec, że była to godzina, w której powiedział do niego Jezus: Syn twój żyje. I uwiarył sam i cały dom jego.

Od czasu Soboru idziemy od jednej niespodzianki do drugiej, od jednej zmiany liturgicznej do następnej, — a do końca tych zmian jakie nas jeszcze czekają, pewnie daleko. Co tylko omówił nowy rytuał sakramentu małżeństwa, a oto Papież ogłosił nowy rytuał Chrztu św. Dnia 20 czerwca br. rytuał ten został opublikowany w Rzymie. Jego stosowanie we Francji zaczyna się w najbliższym czasie.

Jak żadna inna zmiana w liturgii, nowy ceremoniał chrztu wymownie świadczy o duchu jaki ożywia Sobór i o celach jakie Sobór chciał osiągnąć w ramach tego, co powszechnie nazywamy odnową soborową. Nie chodziło, ani nie chodzi o zmianę fasady czy zwyczajów, ale o odnowę duszy. Zmiana ceremonii, form, instytucji czy obrzędów jest tylko środkiem do celu. Celem zaś jest przemiana człowieka we wiernego wyznawcę i świadomego a doskonałego naśladowcę Chrystusa. Otóż to zobowiązanie człowieka do wewnętrznej przemiany bardzo silnie przebiega ze wszystkich ceremonii nowego obrzędu chrztu św.

Omówienie tych nowych, a przepięknych i bardzo wymownych ceremonii zacznę od tego, co we wstępie do francuskiego wydania nowego rytuału chrztu św. pisze ks. Bp Boudon, Przewodniczący Biskupiej Komisji Episkopatu Francji dla Spraw Liturgii. „Kościół dał sobie nowy rytuał. Wszyscy, księża, zakonnicy i laicy będą musieli sobie zadać trud zapoznania się z nim, jako z wyrazem i pastoralną normą chrztu dzieci, oraz odkryć wszystkie jego bogactwa mające służyć jako swia-

NOWY RYTUAŁ CHRZTU (1)

to i duszpasterski pokarm. Będą oni przestrzegali punktów stałych, ale też wykorzystają jego giętkość i możliwości adaptacji jakie on daje. Będą się przyczyniali i pomagali do jego stałego doskonalenia sygnalizując przełożonym te adaptacje, jakich może się domagać rozwój świata i chrześcijańskiej wspólnoty”.

Nowy rytuał chrztu już od dawna był przedmiotem wielkiej troski Episkopatu Francji. W wielu wypadkach bowiem chrzest stał się pustym zwyczajem należącym do pewnej tradycji, ale nie mającym żadnych następstw ani dla wychowania dzieci, ani dla dalszego życia. Dlatego od kilku lat biskupi Francji kładą wielki nacisk na przygotowanie rodziców i chrzestnych do lepszego

zrozumienia Sakramentu Chrztu św. i następstw, jakie z tego mają wynikać.

Jak przed ślubem narzeczeni przechodzą pewne przygotowanie dla poznania i zgłębienia doniosłości małżeństwa, w ten sam sposób również księża mają przygotować rodziców proszących o chrzest dzieci. Od kilku lat trwają nawet poważne dyskusje, czy rodzicom proszącym o chrzest dzieci nie należy postawić jasnych i konkretnych warunków, a w razie odmowy — nawet na jakiś czas odsunąć chrzest dziecka.

W związku z tym już w roku 1965 Episkopat francuski ogłosił odpowiednią notę pastoralną dotyczącą chrztu dzieci. Okazuje się, że troska Episkopatu francuskiego o zobojętniałe rzesze katolików doprowadziła do tych samych konkluzji, jakie widzimy w nowo ogłoszonym rytuale Chrztu św.

Francuskie tłumaczenie już zostało zatwierdzone. Jak we Francji, tak pewnie i we wszystkich innych krajach nowy rytuał Chrztu św. w najbliższym czasie będzie zatwierdzony i wejdzie w użycie. Dlatego koniecznie jak najdokładniej trzeba się zapoznać z nowymi ceremoniami Chrztu oraz z duchem, jaki je ożywia.

Jak we wielu innych wypadkach, również początków nowego rytuału Chrztu trzeba szukać w postanowieniach Soboru, który wyraził życzenie, aby na nowo przejrano ceremonie chrztu dzieci i dostosowano je do rzeczywistej sytuacji niemowląt. Chodziło o dwie rzeczy. Dotychczas Kościół nie miał specjalnego rytuału dla chrztu dzieci. Ten, który stosowano, był raczej skrótem rytu aplikowanego przy chrzcie dorosłych. Poza to, niemowlę nie decyduje samo za siebie, ale we wszystkim jest zależne od rodziców i otoczenia. To należało uwzględnić w nowym rycie Chrztu św. Konstytucja soborowa o liturgii wyraźnie zaleca, aby rola rodziców i chrzestnych oraz ich obowiązki były mocniej podkreślone w nowym obrzędzie chrztu. Temu życzeniu Soboru stało się zadość.

Ks. Kan. W. KIEDROWSKI

Tydzień Boży

NIEDZIELA 12 PAŹDZIERNIKA

Św. Tyrsa, Palmacjusza i Tow., Męcz.

PONIEDZIAŁEK 13 PAŹDZIERNIKA

Św. Edwarda, Króla i Wyznawcy

WTOREK 14 PAŹDZIERNIKA

Św. Kaliksta I, Papieża i Wyznawcy

ŚRODA 15 PAŹDZIERNIKA

Św. Teresy z Avili

CZWARTEK 16 PAŹDZIERNIKA

Św. Jadwigi, Wdowy

PIĄTEK 17 PAŹDZIERNIKA

Św. Małgorzaty Marii Alacoque

SOBOTA 18 PAŹDZIERNIKA

Św. Łukasza, Ewangelisty

Bekeja

NA 20 NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA ŚW. (12 października)

(z listu św. Pawła Apostoła do Efezjan 5, 15-21)

Bracia! Patrzcie tedy pilnie, abyście postępowali z uwagą, nie jak rozbrojeni, ale jak mądrzy, wyyskując czas, ponieważ złe są dni. Nie bądźcie więc nierozważni, ale rozumiejący, jaka jest wola Boża. A nie upijajcie się winem, w którym tkwi rozpusta, ale napełniajcie się Duchem Świętym wygłaszając psalmy, hymny i pieśni duchowe, nuciąc i śpiewając w sercach waszych Panu. A dzięki czyńcie zawsze i za wszystko Bogu i Ojcu w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa. Bądźcie ulegli jedni drugim w bojaźni Chrystusowej.



Le swiata KATOLICKIEGO

SPÓŁCZNA DEKLARACJA EPISKOPATU CHILE

Konferencja Episkopatu Chile w czasie swego ostatniego zebrania opublikowała dokument, zawierający analizę aktualnej roli i miejsca katolików świeckich w życiu społecznym i politycznym kraju. W dokumencie biskupi piszą: „Jako katolicy uczestniczymy we wszystkich problemach, dążeniach i trudnościach naszego kraju. Pragniemy aby głębokie przemiany społeczne położyły kres niesprawiedliwościom społecznym, przełamały bariery kulturalne i gospodarcze, wpłynęły na zwiększenie majątku społecznego, czerpanego z naszych bogactw naturalnych”.

KOMENTARZ DO PISMA ŚW.

W znanym opactwie benedyktyńskim Marialaach przygotowuje się nowoczesny komentarz do wszystkich ksiąg Starego Testamentu. Edycja będzie mieć ogółem 30 tomów, nad wydaniem których pracuje międzynarodowa komisja egzegetów pod kierunkiem profesora Józefa Schreinerera. Pierwszy tom tych komentarzy ma się ukazać w roku 1972.

PAPIEŻ ZAPROSZONY DO JAPONII

Przed rokiem burmistrz miasta Hiroshimy na prywatnej audiencji prosił Pawła VI do tego miasta, na które została zrzucona pierwsza bomba atomowa. Zaproszenie ponowił jeden z profesorów uniwersytetu w Hiroshimie. Obecnie ministerstwo spraw zagranicznych Japonii opublikowało oświadczenie, w którym donosi, że Ojciec św. został oficjalnie zaproszony do tego kraju. W wypadku przyjęcia zaproszenia Papież Paweł VI przybędzie do Japonii w roku przyszłym i weźmie udział w uroczystościach związanych z 25 ro-

cznicą zrzucenia bomby atomowej na Hiroszimę, a także zwieździ światową wystawę w Osaca — Expo 1970.

POWOLANIA KAPLANSKIE W CZECHOSŁOWACJI

Jak podaje słowacki tygodnik „Katolíckie Noviny”, w bieżącym roku na wydział teologiczny im. św. Cyryla i Metodego w Bratysławie zapisało się 108 kandydatów do stanu duchownego. Na uczelni tej studiuje większość przyszłych kapłanów, pochodzących ze wszystkich diecezji Słowacji.

KOŚCIOŁ W SŁUŻBIE UBOGICH

W Buenos Aires w Argentynie odbył się Tydzień Studiów Duszpasterskich dla księży z całego kraju. Obrady Tygodnia przebiegały pod hasłem: „Kościół a człowiek”. Na zakończenie opublikowano rezolucję, która zmierza do dalszego zbliżenia Kościoła do warstw ubogich. Po zaznaczeniu, że Kościół jest zawsze na usługach powierzonego mu ludu oraz że dba nie tylko o jego rozwój duchowy, lecz również o społeczny, dokument stwierdza m.in.:

„Kościół powinien nawiązać dialog bardziej otwarty i szczerzy ze swoimi wiernymi celem lepszego poznania ich problemów”. Po zakończeniu Tygodnia studiów odbyła się konferencja prasowa, na której sekretarz generalny katolickiej Komisji do spraw emigracyjnych zwrócił uwagę dziennikarzy na bardzo nędzne warunki bytu większości robotników cudzoziemców w Argentynie.

FILIPINY — KATOLICKI KRAJ

Najbardziej katolickim krajem Dalekiego Wschodu są Filipiny, gdzie na ogólną liczbę 31 milionów mieszkańców jest prawie 26 milionów katolików. Opiekę duszpasterską nad nimi

sprawuje 11 arcybiskupów, w tym 2 kardynałów, 46 biskupów oraz prawie 4.600 kapłanów. W seminariach duchownych kształcą się tam około 1500 kleryków.

APEL BISKUPÓW URUGWAJU

Biskupi Urugwaju wstosowali do wiernych swego kraju apel, w którym wzywają wszystkich do zgody i zachowania pokoju. Po zaznaczeniu, iż apel ten nie ma charakteru politycznego, biskupi podkreślają, że jedynie zwracając się do czynników rządowych oraz do warstw uprzywilejowanych o wyeliminowanie tego wszystkiego, co stoi na przeszkodzie zbudowaniu prawdziwego pokoju i zgody narodowej. Episkopat zwraca również uwagę na ciężką sytuację gospodarczą, na ciągle wzrastającą liczbę bezrobotnych, na nietolerancję, akty gwałtu, na egoizm pewnych jednostek i całych grup, które mają jedynie na celu obronę własnych interesów i przywilejów. W zakończeniu apelu, po przypomnieniu wytycznych II Plenarnego Zgromadzenia Episkopatu Ameryki Łacińskiej (CELAM), biskupi wzywają wszystkie osoby odpowiedzialne w kraju do wprowadzenia sprawiedliwego ustroju społecznego, politycznego i gospodarczego, który pozwoli każdemu na prowadzenie spokojnego trybu życia, godnego człowieka.

MIĘDZYNARODOWA KRUCJATA PRZECIWKO GŁODOWI NA ŚWIECIE

Amerykańska Rada Kościołów wystąpiła z inicjatywą podjęcia przez wszystkie wyznania chrześcijańskie krucjaty skierowanej przeciwko głodowi na świecie. W związku z tym członkowie Rady opublikowali specjalną rezolucję, w której wzywają wszystkich wiernych do czynnego udziału w tej kampanii.

Do widzenia kapitanie

(Ciąg dalszy z poprzedniego numeru)

— Powinni już w jakiś sposób dać nam znać o sobie — Renard sarknął niezadowolony — rakiety im chyba nie zamokły. Według moich obliczeń, jesteście już bardzo blisko celu.

Zmierzch szybko zapadał nad oceanem, mgła gęstniała.

— Polacy są dobrymi marynarzami, chociaż... — odczwał się w półmroku oficer.

— „Chociaż”? — kapitan domagał się bliższego wyjaśnienia.

— Chociaż nie mają dłuższej tradycji morskiej, jak na przykład my, Francuzi, albo Anglicy, nie mówiąc już o Skandynawach.

Cygaro kapitana przeskoczyło wojowniczo w kąciakach ust.

— Nie mieli czasu jej nabyć. Przez całe wieki odsuwano Polaków od morza. Posiadają za to bogatą tradycję walk o wolność. O wolność swoją i innych narodów.

— Bohaterzy.

— Którym najczęściej płacono niewdzięcznością i zapomnieniem.

Ci, o których w tej chwili mówiono, dali wreszcie o sobie znać. Wysoko pod niebo zaczęły się wzbijać przez mgłę i strzelać kolorowe rakiety — zwiastunki nieszczęścia na morzu. Prawie jednocześnie marynarz stojący „na oku” zawiadomił załogę głośnym okrzykiem, że widzi zarysy tonącego statku. Kiedy m/s „Marocco” podszedł możliwie blisko do rozbitka, widziano już wyraźnie, mimo mgły, że polski frachtowiec ma bardzo niebezpiecznie podtopioną rufę. Rozpoczęto niezwłocznie akcję ratowniczą. Niska fala była dla Polaków nader sprzyjającą okolicznością.

Niebawem na pokładzie francuskiego statku znalazła się cała załoga tonącego motorowca M/s „Warszawianka”, którą zdołano utrzymać dotychczas na powierzchni tylko dzięki energicznej pracy pomp, w bardzo krótkim czasie poszła na dno.

Ocaleni marynarze, z ponurym smutkiem na twarzy — z powodu tragicznie zakończzonego rejsu — zaczęli się rozchodzić po pokładzie, podejmowani gościnnie przez kolegów spod obcej bandery.

Kapitan m/s „Warszawianki” długo siedział w saloniku pięknego francuskiego motorowca. Początkowo nawet nie tknął kieliszka doskonałego koniaku, którym go podejmował Renard. Po długim czasie ocknął się nagle, spojrzął na kolegę ze smutkiem i powiedział po francusku:

— Szkoda statku. Nie mamy ich jeszcze za wiele. Dorabiamy się dopiero na morzu.

— Te nieszczęsne miny czynią wszystkim flotom poważne szkody. Dwa lata temu zginął przez nie mój najlepszy przyjaciel — rzekł Renard najczystsza polszczyzną.

Jego rozmówca spojrzął zdziwiony.

— Pan?!

— Jestem Polakiem.

— Cóż pan zatem robi na tym „Francuzie”? Teraz, kiedy usługi pana tak bardzo przydałyby się polskiej flocie? Nie rozumie!

Kapitan Renard patrzył nieruchomo w jeden punkt. — Czy miał opowiedzieć temu sympatycznemu koledze koleje swego życia? Zresztą, czy by go zrozumiał i wczuł się w jego przeszłość? W przeszłość jego matki, szukającej zarobku w francuskich fabrykach, a potem, kiedy po śmierci ojca na drodze życia jego matki stanął Jean Renard, górnik...

Matka wpajała w syna polskość i często mówiła, że nadejdzie dzień powrotu do ojczyzny, natomiast ojczym, który adoptował małego Franciszka, podsycał w nim narodowe tradycje francuskie. Między małżonkami dochodziło na tym tle nawet do ostrych starć. A w nim rosło jedno i drugie. Bywały okresy, kiedy czuł się Polakiem, albo znów — tylko Francuzem. Ten duchowy dualizm znajdował odbicie biedzy innymi i w tym, że raz obcował wyłącznie z Polakami, a gdy brały górę wpływy przybranego ojca — z Francuzami. Doprowadzało go to do poważnych wewnętrznych rozterek, zwłaszcza w wieku starszym.

(Ciąg dalszy nastąpi)



30 lat minęło od wybuchu II wojny światowej, ale nie zapomniano o jej bohaterach. Na Porte d'Orleans w Paryżu wzniesiono pomnik dla Marszałka Leclerc

LUDZIE SĄ TACY

FORTEL CÓRECZKI. — Rodzice 14-letniej Ireny P. z Siemianowic zastali w domu po powrocie z pracy list córki, w którym zawiadomiła ich, że odeszła „na zawsze” z domu rodzicielskiego wraz ze swym 16-letnim kolegą, ponieważ ma dosyć rodzicielskich zakazów. Kiedy oboje państwo P. zaczęli czynić sobie wymówki, że córkę traktowano w domu rzeczywiście za surowo, „uciekierka” z uśmiechem wyszła... z szafy, w której się ukryła. Rodzicielskie uczucia naturalnie odmieniły się znów i to tak bardzo, że Irena w ucieczce przed razami wyskoczyła z okna mieszkania na ulicę. Skok ten okazał się fatalny dla przechodzącej pod oknem Anny Z., która potrącona przez dziewczynę upadła i złamała sobie lewą rękę.

LUDZIE I PTAKI. — Wrocławski ogród zoologiczny wzbogacił się o bardzo atrakcyjny nabytek. Jest nim ptak o nazwie gwarek czczony. Został on importowany do Wrocławia z Holandii. Ptak odznacza się niezwykle uduchowieniami lingwistycznymi, gdyż w stosunkowo krótkim czasie nauczył się kilku polskich wyrazów. Ilekroć jedna z kobiet opiekujących się ptakami wejdzie do ptaszarni, woła do niej zupełnie wyraźnie: „Hallo, pani Helo”, co oczywiście wzbudza duże zainteresowanie osób zwiedzających. Niestety, gwarek opanował też kilka wyrazów niecenzuralnych, często też powiara niezrozumiałe dla zwiedzających wyrazy kolenderskie. Wszystko wskazuje na to, że wrocławski gwarek jest bardziej pojętny od swego kolegi warszawskiego, który często, gdy ludzie gromadzą się przy klatce, stwierdza donośnie: „Kupa wariatów”.

„ŻARTOWNIS”. — Kazimierz M. z Bielska Białej upił się i wtedy naszedł go dobry humor. Poszedł więc w porze obiadowej do baru „Pod jesiotrem” i tu chodził między stolikami i podsuwał gościom pod nos zabitego szeszura. Kilka osób dostało torsji, a kelnerka niosąca tacę zemdlała i potłukła talerze. „Żartowniś” powędrował w końcu przed kolegium orzekające.

APARTHEID W AFRYCE POŁUDNIOWEJ

Niniejszy reportaż z Afryki Południowej, ukazał się na łamach szwajcarskiego tygodnika „Die Weltwoche”. Autorem jest Gerardo ZENETTI

„Apartheid” (odrębność) przemianowany został odtąd przez rząd RPA na „odrębny rozwój”. Co to znaczy, przekonać się można najlepiej w Transkei. Jest to okręg na południe od Durbanu, na wybrzeżu Oceanu Indyjskiego, pierwszy z siedmiu murzyńskich rezerwatów, wytypowanych do autonomicznego rozwoju. Okręgi te nazywają się Bantustanami — ojczyznę Bantu. W 1963 r. Transkei, jako pierwszy Bantustan, otrzymał własny — czarny — parlament, w dwóch trzecich złożony z mianowanych kacyków, a w jednej trzeciej wybierany. Zadania parlamentu ograniczają się na razie do przedstawienia rządowi RPA wniosków w sprawie rozwoju okręgu.

Znam kobietę, która mimo obezwładniającej ją przewlekłej choroby, mimo olbrzymich wyniszczających cierpień jest uosobieniem pogody i cierpliwości. Zdobyta w ogniu cierpienia mądrość życiowa sprawia, że szukają u niej rady i pociechy starzy i młodzi, chorzy i zdrowi. „Gdy pomogę komuś rozwiązać jego trudne sprawy życiowe — mówi ona — jestem szczęśliwa, bo widzę, że mimo mej choroby mogę być pożyteczna. Ławiej mi znosić wtedy moje własne cierpienie”.

Problem choroby i cierpienia jest chyba jednym z najtrudniejszych w naszym życiu. Trudno pogodzić się z nimi. Trudno cierpliwie je znosić.

Cierpliwe znoszenie choroby i cierpienia nie znaczy wcale poddania się im. — Walczyć z chorobą i jej skutkami należy wszelkimi sposobami dostarczanymi nam przez medycynę. Bóg karze nam dbać nie tylko o swoją duszę, ale i o swoje ciało.

SŁUDZY BIAŁYCH PANÓW (CZĘŚĆ II)

Koncepcja Bantustanów ma w sobie coś z łapówki. Ponieważ w całej niemal republice pozbawiono Afrykanów normalnych praw obywatelskich i ludzkich, mają otrzymać własne okręgi, w których z praw takich mogą korzystać. Byłem w Transkei — jest to kraj całkowicie wyjałowiony przez erozję, niedźny i przełudniony przez starców i dzieci. Przeszło jedna trzecia mieszkańców — przede wszystkim zdolni do pracy mężczyźni — przeważnie jest nieobecna, zarabiając w białych miastach na chleb dla swoich rodzin.

Pięć lat po powstaniu Transkei, jest ona równie nierozwinięta jak przedtem. Przemysłu brak, gdyż „biały” kapitał nie

» KTOREGO SYN

Chorującemu człowiekowi zagraża zgorzknienie i niechęć do wszystkiego, co zdrowe i radosne. Rozdrażnienie zaś wywołane cierpieniem i niedołatwieniem sprawia, że człowiek staje się nieraz bardzo niemili i uciążliwy dla swego otoczenia.

Choroba ciała grozi chorobą duszy — gdy chorujący nie umie opanować swoich nerwów, nie umie spokojnie spojrzeć na własną sytuację. Świadomość, że się jest ciężarem dla swoich opiekunów, często pogłębia konflikt chorego ze światem i otaczającymi go ludźmi.

Taki konflikt jeszcze bardziej utrudnia opiekę nad chorym. Spokojne przypomnienie swego cierpienia, opanowywanie nastrojów i nerwów, świadomość, że sam utrudnia opiekę tym, którzy się nim zajmują, powinno klasnąć tamę złym humorom chorującego.

ma tu prawa inwestować, a „czarny” nie istnieje. Jedyna wielka stolarnia produkuje głównie trumny. W Umtata, stolicy Transkei i siedzibie parlamentu, jeszcze dziś nie ma hotelu dla Afrykanów. Port St. John nad Oceanem Indyjskim, jedyna miejscowość w Transkei, która ewentualnie wchodziłaby w rachubę jako port, uznana została „ze względów strategicznych” za obszar „biały”. O Bantustanach napisano całe góry książek i traktatów, ale nawet najbardziej łatwowierni przekonali się, że jest to wyrafinowane oszustwo. W dobrą wolę rządu nie wierzy już dziś nikt, ani biali, ani tym bardziej Afrykanie.

Jeszcze mniej wiarygodne niż Transkei jest pozostała część Bantustanów. Transkei jest przynajmniej w jakimś sensie zamkniętym kręgiem geograficznym z paroma „białymi plamami” w środku. Ale pozostałe rezerwy — to zbiorowiska czasem bardzo od siebie oddległych obszarów, rozdzielonych przez białe osiedla, które nawet nie przepuszczają Afrykanów. Zresztą ich stosunek powierzchni — 13 procent dla 11 milionów Afrykanów, 87 procent dla 6 milionów białych mieszkańców i Azjatów — do-

wodzi, że szło jedynie o zapewnienie rezerwuaru jak najtańszej siły roboczej, który w razie potrzeby przyjmie „zbędny materiał ludzki” — jak to określił biały urzędnik państwowy w Umtata.

W Zululand odwiedziłem nowy uniwersytet dla Afrykanów. Jest to nowoczesny kompleks budynków, w którym uczy się około 300 Zulusów, należących do tej garstki uprzywilejowanych Afrykanów, których rodziców stać na sfinansowanie wyższych studiów; w całym kraju jest ich około tysiąca. Nie ma obowiązku szkolnego dla Afrykanów, a kto chce dzieci posyłać do szkoły musi — w przeciwieństwie do białych rodziców — za to płacić. Tylko znikomy procent przebrnie przez trzy oddziały szkoły podstawowej, większość bardzo wczesnie zaczyna pracować, żeby dopomóc rodzinie. RPA wydaje rocznie trzy razy więcej pieniędzy na utrzymanie policji niż na oświatę dla 11 milionów Afrykanów.

Profesor Maré, biały rektor uniwersytetu w Zululand, jest płomiennym zwolennikiem apartheidu. Zaprowadził mnie do pokoju, w którym czarni wykładowcy pili herbatę. Jowialnie podał jednemu

(Dokończenie na str. 8)

LUDZIE SĄ TACY

SZCZYT ROZTARGNIENIA. — *Mąż wrócił do domu i zastał drzwi zamknięte. Nie mając klucza zapukał do sąsiadów i przez wspólny balkon dostał się wreszcie do mieszkania. Na stole w jadalni znalazł kartkę: „Poszłam do kina, wrócę później, klucz pod wycieru-czką”.*

POMYŚLNYCH WIATRÓW. — *Mieszkańcy niektórych wysepek indonezyjskich korespondują między sobą za pomocą butelek, do których wkładają listy. Dzięki regularnym prądom morskim przesyłka dociera do adresata np. po 24 godzinach, podczas gdy normalną pocztą trwa to do dwóch tygodni.*

RECEPTA. — *„W okolicy rozbudowywanego się miasta kupujesz teren, na którym zakładasz sztuczny cmentarz ze sztucznymi wszystkimi atrybutami, takimi jak kaplica, nagrobki itp. Ceny przylegających do cmentarza terenów gwałtownie spadają. Wykupujesz je, burzysz cmentarz i zawiązujesz spółkę do budowy osiedla mieszkaniowego. Po pomysłowym przeprowadzeniu takiej transakcji, jesteś już bogatym człowiekiem” (z amerykańskiego podręcznika „Jak zostać bogatym”).*

ZRADIOFONIZOWANY KARAWAN. *W Chorzwowie pojawił się radiofonizowany karawan pogrzebowy. Marsze żałobne grają (z taśmy) najlepsze orkiestry świata. Na widok pierwszego pogrzebu z magnetofonową muzyką jeden z zawziętych puźonistów powiedział: „Teraz tylko powinni zwłoki zastąpić manekinem i wszystko będzie super-nowocześnie”.*

NA GOSPOSIĘ... — *Pewna warszawska kandydatka na gosposię wyczytywała pilnie ogłoszenia i telefonowała pilnie do osób poszukujących pomocy domowej, że reflektuje na posadę, ale przedtem musi odbyć wstępną rozmowę. Przyjdzie, jeśli poszukujący zwróci jej 50 zł za taksówkę. Ludzie się godzili. Owa gosposia przyjeżdżała, brała pieniądze i potem się już więcej nie pokazywała. W jakimś czasie milicja stwierdziła, że „gosposia” w ten sposób odwiedzała niemal codziennie kilkanaście domów.*

CHOROWAŁ... «

Otoczenie chorego musi nieraz przełamywać niechęć, odrzucę do stykania się z chorobą. Wymaga to samozaparcia i cierpliwości. By być dobrym dla chorego, człowiek musi mieć w sobie dużo bezinteresownej miłości — dużo miłosierdzia.

★

Chrystus powiedział, że największym przykazaniem Nowego Zakonu jest miłość, ale najwyższym stopniem ludzkiej miłości jest miłosierdzie. Nie oczekuje on wzajemności. Człowiek miłośnierny daje, służy, kocha — z góry zakładając, że nic za to w zamian nie otrzyma.

★

Człowiek chorujący może myśleć tylko o sobie i absorbować wszystkich tylko własną osobą i cierpieniem. Ale może również starać się myśleć jak najmniej o tym, co mu dolega, zwracając swoją myśl ku innym sprawom.

Człowiek chory ma czas na rozmyślenia. Szczęściem jego i jego otoczenia jest, gdy potrafi przełamać swój wzmocniony chorobą egocentryzm i zacząć myśleć o ludzkich sprawach i problemach przekraczających zakres jego osobistych spraw.

★

Świadomość tego, że od każdego cierpienia może być jeszcze większe, umiejętność ofiarowania swych cierpień Bogu w intencji innych ludzi, umiejętność panowania nad sobą i służenia swym doświadczeniem innym ludziom — sprawiają, że ciężar choroby i cierpienia łatwiej jest znieść.

★

Miłosierdzie obowiązuje nie tylko zdrowych wobec chorych, ale i na odwrót. Nawet największe cierpienia i najcięższą chorobę łatwiej jest znieść, gdy otacza nas atmosfera życzliwości i miłości. Atmosfera ta jest jednak uzależniona od obu stron, to znaczy zarówno od zdrowych, jak i od chorych.

z nich rękę. Zdumiony nauczyciel omal nie spadł z krzesła. Następnie rektor częstował papierosami, a czarnym nauczycielom omal oczy na wierzch nie wyszły ze zdumienia. Aby nie pozostawić żadnej wątpliwości o celu wizyty, rektor powiedział głośno i dumnie: „Widzi pan tak postępujemy z czarnymi. To co pan czyta w gazetach to komunistyczna propaganda”.

Podczas obchodu przestronnych, na wpół pustych sal wykładowych zapytał jednego z uczniów, ile jest dzieci w jego rodzinie. „Ośmioro” — odpowiedział student, a na to rektor: „Nie damy sobie z tym rady, ja mam tylko czworo. Wkrótce ich będzie 15 milionów, a nas tylko trzy i pół. Jeśli kiedyś wprowadzi się tu tak zwaną demokrację, cały zachód i całą zachodnią kulturę diabli wezmą”.

Apartheid jest polityką strachu. Ogromna większość białych uważa się za strażników zachodniej kultury i obrońców zachodniego świata przed czarnym niebezpieczeństwem. Argumenty nic na to nie pomogą...

...Jeśli na przykład RPA wstrzyma jutro dostawy złota, zawali się cały system walutowy świata zachodniego. RPA jest też dostawcą uranu i jednym z najkorzystniejszych terenów inwestycyjnych. Międzynarodowe trusy pompują kapitał, wiedząc, że każda prawie inwestycja zwróci się najdalej po sześciu latach. Stabilizacja gospodarcza kraju gwarantuje wysokie dywidendy. Nic dziwnego: żaden kraj przemysłowy nie ma takich nadwyżek taniej siły roboczej. Za tę samą pracę Afrykanin otrzymuje od 20 do 40 procent zarobków białego. Zgodnie z ustawą! A pieniądź nie kieruje się żadnymi względami moralnymi. Zresztą szanse wewnętrznej przemiany tego nieludzkiego systemu — czy to drogą rewolucji czy ewolucji — są znikome.

W ostatnich latach specjalne ustawy zakazały jakiegokolwiek działalności opozycyjnej. Na podstawie zwykłego podejrzenia można każdego zamknąć na 180 dni, bez nakazu sędziego. Okres ten można dowolnie przedłużyć. Nawet ska-

zany na określoną karę więzienia nie ma pewności, że kiedykolwiek wyjdzie na wolność.

Na Robben Island, wyspie dla czarnych więźniów politycznych, od siedmiu lat więziony jest na przykład Robert Sobukowe, niegdyś przywódca zakazanego obecnie Kongresu Panafrkańskiego. Sobukowe skazany został za przynależność do nielegalnej organizacji na cztery lata więzienia. Co roku ministerstwo sprawiedliwości przedłuża mu tę karę o dalszy rok, ponieważ ciągle „zagroza bezpieczeństwu kraju”. Reżim południowoafrykański nawet nie zadaje sobie trudu, by stworzyć przynajmniej pozory ludzkości i sprawiedliwości...

MŁODZI W TAIZÉ

(Dokończenie ze str. 1)

Wbrew temu, co tak tragicznie i okrutnie łączy się z nazwami takich czy innych miast, stolic lub krajów Europy, Bliskiego Wschodu, Azji, Afryki czy Ameryki — nikomu nie wolno tracić nadziei.

W przygotowaniu do zjazdu, za zgodą Braci z Taizé ekipy młodych ludzi spędziły po dwa miesiące w Biaftrze, w Nigerii, w Czechosłowacji, na Bliskim Wschodzie. Nie po to tam byli, aby dać jakieś rozwiązanie, ale by słuchać i patrzeć. Wzruszające i do głębi przejmujące były ich świadectwa. Ze wszystkich przebijały jako najważniejsze, trzy troski gnębiące świat: troska o wolność, o pokój i sprawiedliwość zbudowaną na Chrystusie.

Chrystus musi być punktem centralnym, a wewnętrzne życie człowieka i jego modlitwa nie może być ani odrywana od doczesnych spraw tego świata, ani też nie ograniczać się do tego tylko, co ludzkie w Chrystusie. Tego stylu życia szukając, wzajemnie dzielili się swo-

HUMOR

Przepowiedział

Sławny rzeźbiarz Dunikowski, który dożył 89 lat, opowiadał że pewien lekarz francuski zbudł go gdy miał lat 50 i powiedział:

— Najwyżej rok życia

— ... no i ?

— Rzeczywiście. Po roku, biedak, umarł.

Może być, że dzień zapłaty nieprędko jeszcze nastąpi. Ale pewnego dnia wyczerpie się cierpliwość Murzynów...

Afryka Południowa jest krajem pięknym. Żaden inny kraj w Afryce nie ma tyle piękna natury, tylu bogactw. Żaden inny kraj Czarnego Łądu nie został tak hojnie obdarzony wszystkim, czego potrzeba, aby był szczęśliwy i miał zapewnioną wielką przyszłość.

To błogosławieństwo zostało rozmyślnie zaprzepaszczone. Nigdzie nie widziałem tylu nieszczęśliwych ludzi, napiętnowanych strachem i nienawiścią, nieufnością i złem. Po dwóch miesiącach opuściłem ten kraj, oburzony i bez nadziei. Wstydiłem się mojej białej skóry.

imi doświadczeniami i przeżyciami, ale też modlili się w ciszy i skupieniu. Do głębi przejmującym był ten duch modlitwy, jaki ich ożywiał. Szczególnie widoczny w nocnych czuwaniach. Przez 4 noce zjazdu, kaplica ani na chwilę nie była wolna ni pusta. Gdy jedni odchodzili, następni zajmowali ich miejsca. Była to jakby nieustanna zmiana modlitewnej warty. Z tym jednak, że wartownicy nie na baczność stali — ale na kolanach byli, zatopieni w modlitewnym skupieniu.

To wcale nie znaczy, że zjazd młodych w Taizé był zjazdem jakichś bigotów bez kości i ikry — jak to się mówi. To byli młodzi w pełnym tego słowa znaczeniu, życiem i energią prężni. Świadczyły o tym kaskady śmiechu, piosenki pod namiotami i po całym obozie rozbrzmiewające dźwięki gitar. Powaga i skupienie jakie tam panowały, były radosną powagą i radosnym skupieniem. Jednoczyli się w nim chrześcijanie wszystkich wyznań, narodowości i ras, a nawet i niewierzący, którzy jednak z młodzieńczym zapałem szukają drogi i prawdy oraz lepszego jutra zbudowanego na miłości i prawdzie, na pokoju i sprawiedliwości dla wszystkich. Dlatego wszyscy skupiali się czy to dokoła Braci z Taizé czy dokoła licznych księży i biskupów, oraz w największym skupieniu wysłuchali pozdrowień Papieża, który zachęcał ich, aby mężnie i wielkim sercem przeżywali tajemnicę zbawienia w modlitwie, w owoce ciszy i braterskiej wymianie.

Ks. W. K.

Zgoda w rodzinie i pokój świata

Znamieniem czasów obecnych jest męstość. Nie jest to bowiem ani pokój normalnie ustalony i oficjalnie ogłoszony światu, ani wojna. Ta niestęłość odbija się na życiu wewnętrznym tak wielkich narodów, jak i małych społeczeństw, jak i tej najmniejszej komórki społecznej, jaką stanowi rodzina.

Tak jak na arenie międzynarodowej przesuwa się takie czy inne wydarzenia, które nas porywają, zachwycają lub rzucają na dno pesymizmu, tak w życiu rodzinnym bywają czasem zjawiska podobne.

Pozwolę sobie przytoczyć arabską legendę: „Pewnego razu przyszedł do mężczyzny djabeł i powiedział: — Zbliży się godzina twojej śmierci. Mogłbyś zachować życie w trojaki sposób: albo zabij swego wiernego sługę, albo obij żonę, albo napij się wina. — Nie potrafię zabić swego wiernego sługi — odparł mężczyzna. Głupio byłoby mu też, gdybym bił żonę... Napiję się rzuczy wina.

Napił się wina. A kiedy był już pijany, pobił żonę i zamordował swego wiernego sługę, gdyż wydawało mu się, że zaleca się do jego żony”.

Pijaństwo jest przyczyną wielu nieszczęść. Nie mniej, niedostatek odbija się również na spokoju rodzinnym. Jeżeli ojciec przepija ciężko zapracowane pieniądze, to tym samym wnosi nędzę w dom rodzinny i wprowadza rozłam. Jeżeli matka zaniedbuje swoje obowiązki domowe i sztuka przyjemności gdzie indziej to jej postępowanie nie budzi szacunku i ukojenia. Niedoga rodziców powoduje rozbitcie rodziny. Rozbitcie zaś rodziny to klęska społeczna.

Źródłem pokoju światowego jest pokój domowego ogniska. Jest to odwieczna zasada. Choć czasem od tej zasady spotykamy i wyjątki, to jednak niech to nas bynajmniej nie przestrasza. Papież Pius XII, powiedział: „Kiedy wiara w Boga, Ojca wszystkich ludzi, zaczyna zanikać, to jednocześnie ginie uczucie braterstwa, stanowiące jego moralną podstawę. Zabijcie w rodzinie ojca, a już nie będzie między wami braci. Zabijcie Boga, a droga do wzajemnej walki otwarta, do walki, gdzie jedynym prawem jest siła” Tak, jak bowiem życie bez Boga, nie daje szczęścia rodzinie, tak w stosunkach międzynarodowych nie daje sprawiedliwości i pokoju.

J. Majcherczyk

Życia emigracji

BELGIA

Spotkanie młodzieżowe KSMP w Comblain-la-Tourn

Na zaproszenie Zarządu Głównego KSMP i Ks. Dyrektora K. Szymurskiego pół setki Młodzieży kaesemowej zjechało się przed wieczorem w sobotę 30 sierpnia br. na swój week-end do Domu „Millenium” w Comblain-la-Tour. Prawie ze wszystkich Okręgów duszpasterskich przybyły grupy młodzieżowe: z Leodjum — 16; Mons — 10; Heusden-Zwartberg — 10; Winterslag — 6; Bruksela — 4; Charleroi — i z Centre — 2 druhów i druhni.

Pierwsza stanęła do pracy kuchnia, którą prowadziły po raz drugi na takim zjeździe młodzieżowym pani Pankowa Antonina, prezeska Okręgowa S.P.Z.R. i p. Majewska Rozalia z Liege. Smaczne, suto i po polsku przyrządzone posiłki, wśród których nie brakowało nawet pączków, były same za siebie dobrą propagandą polskiej kuchni i polskiej gospodyni.

Podczas gdy kuchnia już była w biegu p. Jan Smoląg, gospodarz Domu spełniał funkcję kwaterymistrza; otulał wszystkich ciepłymi kocami i przydziałał pokoje.

Wkrótce też młodzież mogła już się zebrać na pierwszą pogadankę dr. E. Śmiejewskiego o pierwszej pomocy z dziedzin ratownictwa. Ten praktyczny wykład zaciekał młodzież i wywołał dyskusję. Prelegentowi towarzyszyła żona i inż. Józwiak.

Po kolacji, na przechadzce po parku młodzież miała możność potańczenia przy dźwiękach akordeonowej orkiestry druhów Kieruńskiego i Lasuta Jozia.

Nazajutrz rano Ks. Władysław Szymurski wygłosił pogadankę na temat: „Charakter i religia”. Po omówieniu głównych czynników kształtujących

charakter jak cel, siła przekonania i siła woli, wykładowca zilustrował to na żywych przykładach, szczególnie na przykładzie Ghandiego i zakończył syntezą, jaki wpływ na charakter ma religia i postać Chrystusa. Dyskusją po pogadance kierował sam prelegent.

Godziny mijają szybko i już czas na Mszę św. niedzielną, którą w polskim kościele będą koncelebrować Ks. prof. J. Grochot ze Strassburga i Ks. Władysław Szymurski. Słowo Boże skomentuje Ks. prof. Grochot. Po przerwie obiadowej słoneczna pogoda pozwala nam się znaleźć w kręgu pod orzechem przy śpiewie polskiej piosenki młodzieżowej i ludowej, którym kieruje p. Bień Wacek z towarzyszeniem akordeonu i z wybitną pomocą swej małżonki i córeczki.

Za chwilę znowu znajdziemy się na sali, by wysłuchać ostatniej pogadanki ks. prof. J. Grochota o stanowisku młodzieży w kościele współczesnym. Miejsce to wyznacza młodemu człowiekowi chrzest przez zaangażowanie się w wiarę. Kryzysy młodzieżowe i bezmyślność są poważnymi niebezpieczeństwami wieku młodzieńczego. Z mniej lub więcej dyskretnego „popychania” do czegoś młodzież musi przejść do odkrycia swej drogi, do dynamicznego obrania pięknej zasady życia i kierunku w życiu. Drogą do zwycięstwa w kryzysach będzie szczerze przemyślenie problemów młodzieżowych i Wiary, z czego wyniknie odpowiedzialność za swe życie, za wiarę i zaangażowanie się w apostołstwo. Warunkiem tego wszystkiego jest oświecanie się. Wtedy wiara stanie się łaską radością wewnętrzną a ideał KSMP żywą siłą pociągającą młodego Polaka i Polkę.

Dyskusja skoncentrowała się około

dwóch pytań: co daje młodzieży kurs w Loreto, o którym w sposób pozytywny wypowiedzieli się tegoroczni uczestnicy i uczestniczki, i co daje obecny week-end? Na drugie pytanie odpowiedzi były takie: więcej dyskusji, więcej spotkań i więcej duszpasterskiego zainteresowania się młodzieżą ze strony księży. W oczach niektórych młodych, księża zajmują się raczej więcej starszymi. Ta tak nieśmiało i marginesowo wypowiedziana ostatnia uwaga powinna być przyczynkiem do refleksji: jaką powinna być nowa forma duszpasterstwa wśród młodzieży na skalę krajową?

Czy księdzu, pochłoniętemu rozlicznymi zajęciami i problemami duszpasterskimi w danym ośrodku i okręgu nie powinien stać do pomocy ksiądz specjalista do spraw młodzieżowych, tak jak lekarzowi medycyny ogólnej staje do pomocy lekarz specjalista?

Konkluzja, którą w sposób konkretny starał się sformułować w czasie dyskusji ks. prof. J. Grochot wyrażała by się w zdaniu: week-endy powinny się

odbywać raczej w formie dyskusji, w formie dialogowej i dać możliwość młodzieży do samodzielnego myślenia i pracy w większych lub mniejszych grupach. Czy w związku z tym nie narzucałyby się konieczność większej selekcji uczestników?

Organizatorem i kierownikiem tego owocnego week-endu był Ks. K. Szymurski Dyrektor KSMP, który na zakończenie podziękował prelegentom, instruktorowi śpiewu, p. Pelagii Nowickiej, opiekunce KSMP w Heusden, paniom gospodyniom, gospodarzowi i samej młodzieży za współpracę i udział w kursie. Gromkie „Sto lat” było wyrazem szczerego podziękowania dla kuchni i gospodarza. Po podwieczorku szybko wpisywano się do albumu Pamiętkowego Domu, młodzi wymieniali sobie adresy i fotografie i żegnali się słowami: do spotkania na Festiwalu! Za ostatnią grupą odjeżdżających zamknęła się znowu brama, a za nią pozostał sam p. Jan Smoląg, strzegąc naszego Polskiego Domu, tak jak kiedyś stał na straży polskich granic!

(bk)

FRANCJA

BIJEMY NA ALARM!

Nie marnotrawmy historycznej spuścizny społeczników i polskich organizacji

Pół wieku emigracji polskiej we Francji, to 50 lat pracy, wysiłku i poświęcenia społecznego dwu pokoleń i tysięcy Polek i Polaków.

Urodzony i wychowany we Francji, jestem za młody by pamiętać przedwojenną działalność religijną, kulturalno-oświatową i sportową. Według opowiadań, były to dobre czasy w których pielgrzymki, zjazdy śpiewacze, konkursy muzyczne i teatralne, różnego rodzaju zloty, majówki, święta szkolne, zloty młodzieżowe, mistrzostwa piłki nożnej i tym podobne, gromadziły tysiące Polaków.

Powojenny entuzjazm, zapał i rozwój organizacyjny pamiętam, bo brałem w nim czynny udział. Trudno jest jednak, obecnie, odnaleźć pisaną dokumentację ze szczegółami, z nazwiskami, zdjęciami

z owych przedwojennych czasów. Chyba, tak jak i teraz bywa, w każdym stowarzyszeniu czy Komitecie Towarzystw Miejscowych, istniały książki prezesa, sekretarza, skarbnika, kronikarza, dyrygenta, reżysera czy opiekuna. *Gdzie się to wszystko znajduje?*

Dlaczego o tym piszę? Oto fakt który mnie nakłonił do pisania niniejszego artykułu:

Po zaprzestaniu działalności pewnego towarzystwa, archiwum przechowywali pieczołowicie ostatni członkowie zarządu. Po ich zgonie, spadkobiercy, robiąc porządki, bez żadnej złośliwości i z nieświadomością, spalili „niepotrzebne”, według ich zdania, „stare” papiery. Były one jednak cennym skarbem zawierającym 40-letnią historię danego towarzystwa, a i za tym, częścią kroniki danego KIM-u i okręgu

ABONAMENT

możesz opłacić:

WE FRANCJI: „Głos Katolicki” — „La Voix Catholique” — 263-bis, rue St-Honoré, Paris (1). — Konto pocztowe: Paris N° 12.777-08 (5,20 F kwartalnie).

W BELGII: Ks. Marian Walensa, — O.M.I., 72, rue Jourdan — Bruxelles 6. Konto pocztowe: Bruxelles 3699 40. (50 fr. belg. kwartalnie).

W DANII: Ks. Jan Szymaszek — Hans Bogbinders Alle, 2 — Kobenhavn S.

W HOLANDII: Ks. Van der Zee, O.M.I., Collegium Carolinum — Valkenburg L. (4 guldeny kwartalnie).

W NIEMCZECH: Ks. Ernest Drescher O.M.I., 29 Oldenburg (OLDB), Donnerschweer Str. 322. Konto pocztowe: Hannover 1854-50. (5 DM kwartalnie).

W WIELKIEJ BRYTANII: J. Ciemiór, 47, Brackley Rd — London W. 4. — (8/- sh. kwartalnie).

i związku i pierwiastek do historii Polonii Francuskiej.

Według statutów, majątek ten winien być przydzielony do Związku. Ale jeżeli ten Związek także już nie istnieje (Związek kół muzycznych, śpiewaczych, teatralnych, Polski związek piłki nożnej...), albo w ogóle nigdy nie istniał (Towarzystwa kultury i oświaty, towarzystwa samopomocy, towarzystwa hodojców...), to nie wiadomo komu pozostały materiały przydzielić, gdzie go zabezpieczyć i ulokować?

Czy pozwolimy tak dalej? Stąd proste pytanie: czy dopuszczalnym jest, by listy nazwisk członków, książki zarządów, sztandary, biblioteki, w ogóle majątek polskich towarzystw palić? marnować? gubić? niszczyć? bez żadnego śladu? Kiedys przecież pisarze lub historycy będą pisali historię Emigracji Polskiej we Francji lub poza granicami kraju. Skąd czerpać będą informacje? Z jakiego źródła?

Obowiązkiem odpowiedzialnych jest ten problem przeanalizować i znaleźć odpowiednie i rozsądne rozwiązanie. Nie wiem czy w tych dyskusjach będzie mowa o stworzeniu „Muzeum Emigracji Polskiej we Francji” (lub coś w tym rodzaju) a to ze względu na materialnych i finansowych. A może przez apel do społeczeństwa znalazłby się dom lub pomieszczenie dla pamiątek społecznych. Kto wie?

Jest inne wyjście, zadawalające.

Biblioteka Polska w Paryżu

W Paryżu funkcjonuje Biblioteka Polska (6, Quai d'Orleans — Paris IV), będąca siedzibą Towarzystwa historyczno-literackiego, którego prezesem jest Książę Poniatowski. Tam przechowuje się pieczętowanie i w sposób racjonalny dorobek kulturalny emigracji napoleońskiej, wzbogacany coraz to nowszymi książkami, pismami, dokumentami i zbiorami. Przesiaduje tam wielu studentów i badaczy wszystkich narodowości, szukających odpowiednich materiałów dla swoich studiów, ankiet lub prac.

Ta stara, wypróbowana instytucja emigracyjna godna jest najgłębszego szacunku i zaufania.

Czy nie może ona być także depozytorką historii emigracji po pierwszej wojnie światowej a więc naszych towarzystw, okręgów, związków, zaprzestających niestety swoją zbożną i pozyteczną działalność? Wydaje mi się, że tak.

Wytłumaczyć i przekonać

Jeżeliby, wolą ogółu, do tego doszło, dobrze byłoby, by polska prasa mówiona i pisana a także i centrale społeczne starały się przekonać osoby mające w swoim posiadaniu bogactwa społeczne, by zachciały te skarby odesłać na uzgodniony adres.

Akcja propagandowa i uświadamiająca jest konieczną gdyż wiemy skądinąd (jeszcze jeden fakt), że niektórzy wolą (cytuje): „by materiał zgnił aniżeli by miał go oddać na dorobek obcym i nieznanym im ludziom”.

A przecież byłoby to skandalem i szkodą dla nich samych, dla ich rodzin i potomstwa, dla członków ich organizacji, którzy darzyli ich zaufaniem.

Jednym słowem, szkodą dla całego społeczeństwa.

Tak jak rozsądny właściciel z góry i za życia przewiduje swój testament i kto po jego śmierci zarządzać ma majątkiem, tak i nasi wypróbowani i zasłużeni społecznie, nie oczekując aż będzie za późno, zabezpieczą spuściznę historyczną polskich organizacji będącą solidnym fundamentem i zaczynem przyszłości Polonii Francuskiej.

Przy okazji nasuwa mi się taka myśl: czy nie byłoby wskazanym, by działacze pierwszej daty pisali swoje pamiętniki i wspomnienia nadsyłając je do opublikowania w prasie?

Przez poznawanie przeszłości, młodsze pokolenia nabiorą więcej poważania i szacunku dla prac, działalności i poświęcenia starszych i ich sztandarów. Będzie to także przykład do naśladowania na dalszą drogę.

Papalski

SŁOWO BOŻE

(Dokończenie ze str. 2)

co się stało, co przeżył, na co patrzył, prowadzi go do jednego wniosku: nie ludzką mocą to się stało. „I uwierzył sam i cały dom jego”. Uwierzył, że Jezus jest Synem Bożym.

Przemyslenie i przeżycie tego zdarzenia i nam wskażą drogę i sposób, w jaki mamy prosić Boga o to, co naprawdę jest nam potrzebne. A jeżeli w prośbach naszych potrafimy się zdobyć na taką ufność i wiarę, jakich przykład widzimy u tego poganina, podobnie jak jemu i nam może Bóg dać więcej, aniżeli prosimy i śmiemy się spodziewać.

OFIARY NA SPŁACENIE BUDOWY KOŚCIOŁA » MILLENIUM « w LENS

(Ciąg dalszy)

Bezimiennie z Anhiers	100,00
E. Krupa — Guenange	50,00
Chorążewicz — Mirebeau (Vienne)	30,00
Jagła — Messy (S. et M.)	10,00
Kica — Messy (S. et M.)	10,00
Talarek — Echampeu (S. et M.)	10,00
Mika B. — Meaux (S. et M.)	7,00
Ks. Mieczysław Kucharski — Tertre (Belgia)	50,00
Karpel Maria — Le Quesnoy (Nord)	50,00
Szewczyk S. - Vauclerc (Marne)	30,00

Ofiary złożone przez Chrzestnych z okazji poświęcenia Organów w kościele „Tysiąclecia” w Lens w dniu 27 IV 69 r.

Pp. M. Kwiatkowsy	1000,00
E. Zamiara	500,00
Bober	300,00
Mroczynski	300,00
Sobol	300,00
Ks. Infułat K. Kwaśny — Rektor P. M. K.	200,00
Pp. J. Kamiński	200,00
Pierkiel	200,00
K. Ankerski z Rodzicami	150,00
Pp. Sójka Andrzej	150,00
M. Gutner	150,00
Pani Kapela	150,00
Pani Namysł	150,00
Pani Sprokowska	150,00
Pp. Owca	120,00
Adamczak	100,00
Ceglarek	100,00
St. Czech	100,00
F. Dunajski	100,00
I. Durak	100,00
Pani Grzelak	100,00
Pani Gawel	100,00
Pan Roman Głuszak	100,00
Pp. A. Gralla	100,00
M. Kowala	100,00
Kłój	100,00
Pani Klarkowska	100,00
Pani A. Kowala	100,00
Pani Gertruda Moś	100,00
Pani Bernadeta Moś	100,00

(Ciąg dalszy nastąpi)

Komitet Budowy dziękując za złożone ofiary, prosi o dalsze poparcie finansowe, potrzebne do spłacenia i wykończenia budowy „Dziela Tysiąclecia” Wychodźstwa polskiego we Francji — Kościoła Millennium w Lens.

Ofiary pieniężne prosimy przysyłać na numer konta budowy Kościoła Polskiego w Lens:

Mr. l'Abbe K. CZAJKA — Lens
C.C.P.: 1804-99 LILLE.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honore — PARIS (1^{re})

Telefon RICHelieu 83.85

Konto pocztowe. PARIS 12.777-08

Dyrektor: Ks. K. STOLAREK. O.M.I.

Redaktor Ks. S. SKÓRCZYŃSKI — Administrator: Ks. J. NIERUCHALSKI
O.M.I. O.M.I.

REDAKCJA PRZYJMUJE: we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00
N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Éditions de Marie Immaculee — 29, av. du General-Leclerc
77 — LA FERTÉ-sous-JOUARRE. — Telefon: 376

LA VOIX CATHOLIQUE

hebdomadaire des émigrés
POLONAIS

Wiktor MIKLEWSKI

UCZENI — ZBRODNIARZE

Najbardziej nieoczekiwanie odżyła ostatnio jedna z najbardziej wstrząsających historii z czasów ostatniej wojny: produkcja mydła z ludzkiego tłuszczu. We Włoszech i niemal w tym samym czasie w Polsce w Sandomierzu przypadkowo odnaleziono kawałki mydła z wytłoczonymi tajemniczymi znakami „RIF” lub „RF”. Ostatnio mydło znalazł je za siedzibą Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce mieszkaniec Otwocka pod Warszawą — inż. Świątkowski, który w swoim czasie znalazł je za siedzibą niemieckiego samochodu.

W kwietniu 1945 r. profesor dr Stanisław Buczkowski przyjechał do oswobodzonego Gdańska, by z ramienia władz polskich przejąć budynki Akademii Medycznej, m.in. gmachy zakładu anatomii i zakładu higieny, stojące u zbiegu Alei Zwycięstwa i ul. Marii Curie-Skłodowskiej.

— W sali prosektorium — wspomina profesor — uderzyła mnie duża ilość wanień wypełnionych zwłokami, w tym wiele bez głów. Stwierdzono, że było tam 148 trupów i 32 ciała pozbawione głów. W sąsiednim, dziś już nie istniejącym budynku w pierwszej sali znajdowała się wielka wanna kamionkowa, pełna płatów preparowanej skóry ludzkiej, a pod oknem na stole — kilka kawałków surowego mydła oraz emliowane wanieńki używane jako formy. Na półce stały słoje z wodą kaustyczną, w kotle zaś znaleźliśmy częściowo obgotowany ludzki tors.

Widok ten zaskoczył prof. Buczkowskiego. Jego podejrzenia wyjaśnił ostatecznie pracownik niemieckiej Akademii Medycznej — Aleksy Opieński, który w czasie okupacji pracował tam jako laborant. Oświadczył on, że laboratorium należało do hitlerowca — prof. Rudolfa Marii Spannera. Do pomieszczeń tych — mówił Opieński — obcym wstęp był surowo wzbroniony, a wśród pracowników Akademii Medycznej krążyła wieść, że prof. Spanner dokonuje tam eksperymentalnej produkcji mydła z ludzkiego tłuszczu.

Po kilku dniach odnaleziono dalszych pracowników gdańskiego zakładu, m.in.

Zygmunta Mazura, który przez kilka lat również był laborantem prof. Spannera. Aresztowany i przywieziony do tego niezwykłego „laboratorium”, zza wanny resztek ludzkiego ciała wyjął kartkę maszynopisu z przepisem na produkcję mydła. Przepis ten — powiedział — dostał bezpośrednio z rąk Spannera, który polecił mu produkować mydło z wypreparowanej ludzkiej tkanki tłuszczowej oraz segregować skórę do produkcji wyrobów galanteryjnych.

Sledztwo przeprowadzone przez władze polskie doprowadziło wkrótce do dalszych, równie makabrycznych odkryć, które wyjaśniły przede wszystkim sprawę dostaw „surowca” do tej „fabryki”. Kierownik placówki — prof. Spanner, cieszył się u władz hitlerowskich dużym zaufaniem i dzięki kontaktom z Gestapo uzyskał wszelkie ułatwienia, żeby mógł utrzymać „fabrykę” w ruchu.

Dostawą zwłok zajmował się jego zaufany pomocnik o nazwisku von Bergen, który jeździł po zwłoki do Bydgoszczy, Elbląga, do pobliskiego obozu śmierci w Stutthofie, a nieraz nawet do Królewca, gdzie w okolicznych obozach i więzieniu uśmiercano duże grupy jeńców i pracujących tam cudzoziemców. Dostarczycielem zwłok było także gdańskie więzienie Gestapo, gdzie przez całą wojnę działała gilotyna. Właśnie z Gdańska pochodziły zwłoki znalezione bez głów.

Prof. Spanner utrzymywał ścisły kontakt z dr Waldemarem Schimanskym — niemieckim dyrektorem zakładu dla psychicznie chorych w Kocchorowie pod Gdańskiem, gdzie masowo uśmiercano pacjentów. Do niego to pisał prof. Spanner 6 listopada 1941 r.: „W imieniu swoim i rektora Grossmanna proszę o zwiększenie dostaw surowca”. Przy większych „dostawach” zakład anatomii prof. Spannera płacił administracji zakładu w Kocchorowie za zwłoki ludzkie po 9 marek, przy mniejszych dostawach — po 15 marek.

Sledztwo wyjaśniło również szczegóły związane z osobą dyrektora tej makabrycznej fabryki mydła — prof. Rudolfa Spannera i jego zastępcy — docenta

Fritza Wohlmana. W 1943 r. ci dwaj hitlerowcy — 50-letni wówczas prof. Spanner i 32-letni docent, oficer SS Wohlmann postanowili pomóc hitlerowskiemu państwu w przetrwaniu wojennych trudności gospodarczych i wykorzystać również tłuszcz ludzki z licznych wtędy zwłok — do produkcji mydła, którego tak silny brak odczuwano w całej okupowanej Europie. „Uczeni” ci weszli w kontakt z władzami policyjnymi i Gestapo, któremu podlegały obozy koncentracyjne i więzienia. Od tego czasu o gdańskiej „akademii medycznej” zwożono stopy pomordowanych ludzi. Któregos dnia — zeznali świadkowie — przywieziono z Bydgoszczy ciała 30 rozstrzelanych Polaków, kiedy indziej z gdańskie więzienia zwłoki mocno zbudowanego mężczyzny, który miał wytatuowaną na piersiach sylwetkę okrętu i napis „Wi cher” oraz „Bóg z nami”. Prawdopodobnie był to uśmiercony w gdańskim więzieniu członek przedwojennej załogi polskiego okrętu.

Z iście niemiecką dokładnością obaj hitlerowscy „uczni” udoskonalali swoją produkcję. Najpierw wytwarzali szare mydło do prania, następnie zaś mydło toaletowe z dodatkami środków perfumeryjnych, które zabijały jego przykry odór. O pierwszą receptę na produkcję mydła postarała się asystentka profesora — Niemka Kauteck. Receptura znaleziona po wojnie na formularzu prof. Spannera, zaczynała się od słów: „10-12 funtów tłuszczu, 10 litrów wody, 1000 gramów ługu sodowego lub potasowego”.

Gdańska „fabryka mydła” wizytował w czasie okupacji hitlerowski minister zdrowia — dr Conti i minister oświaty dr Reuss. Znał jej tajemnice rektor gdańskiej „akademii” medycznej — prof. Grossmann i kierownik zakładu fizjologii — dr Wagner, jak również prof. Rudolf Thauer z Instytutu Fizjologii.

Profesor Spanner mieszkał ostatnio w Niemieckiej Republice Federalnej w Kolonii — Lindenthal przy Korpenstrasse 4. Prof. Ernest Grossmann zamieszkiwał po wojnie w Bad Muenster an der Stein przy ul. Norheimensirasse 9. W NRF żyje również były oficer SS Fritz Wohlmann, podobnie jak też Rudolf Thauer — ostatnio dyrektor Instytutu Fizjologicznego na uniwersytecie w Giessen.

Żyją tam otoczeni zapewne szacunkiem studentów, którzy nic nie wiedzą o ich makabrycznej przeszłości, o ich odrażających czynach, niegodnych człowieka i lekarskiego zawodu. Ci starsi zapewne pobierają już wysokie emerytury, jak wielu innych zacnych profesorów i uczonych niemieckich, którzy w całej okupowanej Europie, a w szczególności na ziemiach polskich oddali się w służbę zbrodni.